

krótkie



JAROSŁAW LIPSZYC

krótkie

JAROSŁAW LIPSZYC

obroty jałowe

te obroty są jałowe sprawdzałem to dwa razy i nie ma się czym denerwować
nikt nie będzie sobie ciął żył ani zmieniał świata *jakby to było realne*
to obroty są jałowe i wszystko jedno czy chodzi o real madryt czy najnowszy model
volkswagena
czy książkę derridy¹ *nikt o nim nie będzie wspominał*

na szyję założymy panu kołnierz pana kręgosłup nie jest w najlepszym stanie bardzo
proszę przez najbliższe trzy tygodnie dbać o siebie — nie biegać nie nosić ciężarów *jakby
to było realne*
jałowe bandaże jebana banda trzech
tygodni
proszę się trzymać odpowiedniej narracji i stylu
i przede wszystkim nie przejmować się zbytnio nic panu nie grozi
przecież wszystko tutaj jest jałowe

skiby dnia odwalane byle jak niepoprawnie i nieodpowiedzialnie
tak tak oczywiście *jałowe czego się spodziewaliście*
jest dwa razy później niż myśleliśmy i w końcu musiało się to jakoś skończyć

obiecowałeś że są jałowe no szkoda że nie przysięgłem
przecież jednak się jakoś kręci

tyle piasku

obrona cywilna

trawa jak papier ścierny niebo jak ścierka rozpostarte na proszek przyklejony do płótna
widzę zatacza małe i duże koła
pikuje w dół
kratownica pół rośnie w oczach i narasta gwizd w uszach
a to tylko zdanie obowiązków przejście na przedwczesną emeryturę krótko mówiąc
najbardziej rozsądne wyjście

sytuacja obroni się sama

¹Derrida, Jacques (1930–2004) — franc. filozof, twórca pojęcia „różni” (fr. *la différance*), oznaczającego zapośredniczenie znaczenia słowa, które odnosi się bardziej do innych słów niż do rzeczy, którą ma oznaczać. [przypis edytorski]

jedyne wyjście

dwa dni między jednym świętem a drugim zawieszono jak głos na chwilę
aby zrobić na nas większe wrażenie aby nas pobić naszą własną bronią
ostrym językiem słów ustalonych
ubetowionych i elastycznych tylko do granic swej własnej wytrzymałości
dwa dni które mamy na przemyślenie tego co nie zostało powiedziane i o czym trzeba
milczeć w

tym naszym języku
w jednym języku który zwinięty w trąbkę nie powie bo nie może
dwa dni kiedy słusznie przeczujemy, że te święta skrywają coś
że w tej drodze coś poszło nie tak i że ta podróż wtrąciła nas w jakiś dół
zimny i wilgotny jak błoto
to o czym milczymy przez te dwa dni zanim będziemy mieli luksus poruszania spraw
zawieszonych na razie zanim nas oświeci milionem luksów że to nie ma znaczenia
bo ten język pomija to, co właśnie teraz jest najważniejsze
i z czym będziemy się musieli pogodzić w to wiosenne święto

utopia chaosu rodziła się powoli
jajko zostało rozbite przypadkiem
lustro pomnożyło się zmarszczek
entropia nie może być doskonała

wykorzystano cegły
stopy pomników
bardzo szlachetnych metali
resztki idei przemielone
zapuszkowane znowu rozbite

utopia powtórzyła tragedie wszystkich myślicieli
wszystkie nie rozwiązane sytuacje i sznurowadła
mumie zaczęły pleśnieć mury więzień obtarły twarze

czyste zwierciadło zrobiło pierwszy krok

kto nas wszystkich wymyślił

gruz

ta ważna twarz tak najważniejsza
jak cztery skrzydła ważki jak krzyk
z mydła o wielki wóz meblowy
a nieruchomy nad i pod wodą z mózgu i heblowanych desek ścian
deseń płaskich łbów gwoździ programu — stłuc ten tłum
na cierpkie jabłko i grys srebrzonego szkła
beze mnie — tylko ćwiartki mnie w gardle

kineret²

w tej gramatyce nie powstaną i nie porwą strumienie zdań
jordan wyspany przez pola i kratownice palm daktylowych
nudny jak pociąg podmiejski do spermy
ale nie znam innej gramatyki choć wyrzuciłem twoje listy
mak zamiast ryżu — starannie uzasadnione onomatopeje na bagnie
nic poza rumieńcem opadających spodni
guzik jest najmniejszą z możliwych rzeczy jest w nim
guz i uzi poręczne do bliskowschodnich przedświtem przedświatowym

miłosny akt analogii

rozsypię trutkę i wśliznę się w trud snu
w pół wieku będę ciężko oddychał arka potem przejdę się wrócę dokąd
jutro jak na pewno rozsypię na małe niegroźne kawałki
awersja hekatomb to miłość katastrof
wersów pięknych i niedostępnych przypuszczonych przez tysiąc ust rytmu
kroków odmierzających czas na pierwszej linii to dwie z taty styczne³
i to ten czas którego nadużywam w bezokoliczniku
bez żadnych względów dla kontekstu i ciebie
z uporem zaciskając przeciekające palce na
w odzie do czasu
przeczekując układam prowizorycznie w wysokie stopy
swój czas drosofilie⁴ plotą wokół jabłka
zbawieni zostaniemy naraz i z nagłą choć wszystkie drogi pokryte są asfaltem
(niekończący się miłosny akt analogii)

słowa które się mówi cicho

nalany ma twarzy ponad miarę kielni
szepc miarowy przelewa krew
do warg to się samo klei
to samo gra to wrak uśmiechu rozlanego na
twarzy to wróg rozlazły
i potworny nowo układanych fraz
to wyrok na rewizjonizm po domach puzzle
z ciał obcych i nieobecnych o tym
lepiej nie myśleć by nie mylić ślepych i
lepszyc ponad miarę skapnie do rąk szepc
rozpędza się pełną gębą

²*kineret* — Jam Kinneret to hebrajska nazwa Jeziora Genezaret (Galilejskiego). [przypis edytorski]

³*z taty styczne* — na głos czyta się to jak „statystyczne”. [przypis edytorski]

⁴*drosophilia* — nazwa gatunkowa muszki owocówki. [przypis edytorski]

kiedyś wszystko było prostsze zwiјаłem się w kłębek
na szpulkę nici czy też na szpule magnetofonu
ale tylko wokół centralnej osi swojej głowy
przechodzącej lekkim półcieniem z potylicy w rząd tymczasowy
kręgosłupa z tytanu i stali oczywiście
nie ma innych kręgosłupów nawet te giętkie jak trzcina
miękkie jak plastelina w pustynnym wietrze
wierzyły w siebie teraz patrzysz na mnie a ja
zwijam się jak dym wokół linii prostej łączącej nasze oczy taka
matematyka która ćwiczy wyobraźnię bólu

rozpocząć akcję asenizacyjną

poszedłem do błota to nie dotknie pochłonie mnie
nad głową oko sterowca i zastępy pulchnych balonów zaporowych
żadnych mieczy choć precyzyjne cięcia reflektorów
rozkwitająca brama ogień warg
gorączkowa krzątanina ludzi wszy
stkich każdego
jest jak w piekle pieniądze tracą sens
ich dużo mają w głowach zastygłe ropą bandaże myśli bele godzin stopy kartek
piekące nieobecności curriculum vitae
tak tak
układanie godzin splecionych w sztywne bele zakończyło się pomyślnie
dar został przyjęty w maszynopisach
długie godziny kłuto igłami cięto skalpelami
najwyższe izby badały kołnierze zakładki szwy
wszy wybito grypsy wyłowiono haczyki posłano do dezynfekcji
ręce odcięto i wyrzucono
wyrzutków stracono
straty oszacowano
szacunek został zachowany do kontroli opatrzone pieczęciami troskliwie otulony kołdrą
spoczął
wieczny odpoczynek w pancernym sejfie

przeprowadzimy tę akcję
nie do końca zostawiając nie naruszone z zapomnienia miejsca
osłupiające dziury
słowa dziergane na szydełku
przybici wzrastającą entropią układu.

się⁵

w przepaść i
na miazgę słów słodkich jak ptysie
przecież mam starannie opracowane scenariusze radzenia sobie w sytuacji związku

⁵się — wiersz ma strukturę pozwalającą go czytać w kółko (rzucam / się / w przepaść i itd.). [przypis edytorski]

tysiące słów ty mazgaju które zetną z twarzy lzy
to wzruszające
ramiona otulą i zatną to wrażenie
oczy uważnie patrzą szukając ratunku to się musi udać inaczej
próbuję pretensji hortensji rewerencji
krzyku bzyku łyku
jeśli
ciągle nie pomaga
rzucam

słowa na zamówienie

nie mów tylko pisz te słowa to pasza dla głodnych
mózgów zasłoniętych oczu wyciągniętych rąk
podpis na umowie o dzieła zebrane
i magazynowane w przepaściach myśli
między jedną a drugą cenną myślą cały świat jedności i drugorzędnych szczegółów
słowa na zamówienie które podejrzenie łatwo świadczą na naszą niekorzyść
cały sądowy świat który na razie odsuwamy jak po stole szklankę
wzrokiem
ogarniany i przytulany ciepłym światłem pochlebnych opinii
czarnych garniturów i bladych twarzy
słowa na zamówienie których lokalna sława daje prawdziwy komfort
zmywarki łózka laserowej drukarki i spojrzeń
właśnie te słowa na to społeczne zamówienie podejrzenie łatwo przynoszące wymierne
zyski
słowa na zamówienie które podejrzenie łatwo zamawiają rzeczywistość według tej jednej
właściwej recepturki
potrafią spoić rozlatane kawałki światła na mur na beton
czekoladowy i mamałygę
nic nie znaczące słowa przekomarzanek płatanie figłów i labiryntów
słownych lub niesłownych ale niezłe płatnych
wystarczy się nie popisywać
i trzymać horyzont marzeń w zasięgu wzroku głosu wężu

słowotok

zarzucali słowa mi jak wapno może nie ruszam się może mogę jak turlać nogami niekończącą niczego
zarzucali słowami mnie to postępujący rozp
was za dużo jak dwudziesty rok deszczu wyczuty szóstym zmysłem
jest się czym przejmować gumą kaloszy i płaszczą dwóch łopat wapna gorliwie wtórującym ustom
w deszcz ustań

zbadajcie mi tę wiedzę żebym wyraźniej
jest kontrolując uśmiech i modląc się by siedział cicho kontra niechybne skutki
oksydowanych kajdanek taki prezent wyrzuca się mi
zbawcie mnie — twarz brezentem i beton w ustał

zarzucali wami słomę i kazali leżeć grzać się gorliwie
słoma płonie wiedziałem grzech zbrodnia

potem mogłem dużo rozmawiać jeść makaron w sosie bardzo pomidorowym
 taka karma z przyzwyczajenia nieprzepisowo ruchy noża
 doktor przepisał dużo ruchów tak się mści
 stagnacja białe zwapnienie gnatów gonitwa myśli
 potem mogłem dużo rozmawiać bez końca

teraz kiedy już wiemy jak się poluje na pomysły
 wszystko pójdzie łatwo przy okazji zwiedzimy kawał świata i tą ziemię
 rozszyfrujemy na atomy osiągniemy sukces będą o nas pisać znane miesięczniki i nieznani
 dziennikarze tak wystarczą oczy i
 nie
 bynajmniej nie ręce tylko
 nogi z których piszczele i kości wylądają w pięknych rękach młodych studentek medycyny
 stosowanej do celów co najmniej podejrzanych
 naszym nogom będzie niełatwo wytrzymać to wszystko
 i tak nas zabija świadomość nam i tak
 żal nóg i nocy które spędziliśmy razem kopiąc koldrę w sobie tylko znanych tajemnicach
 przejrzystych jak polietylen i tak samo odzyskanych jak ziemia która kurczy się pod stopami

jałowe obroty

nawet na jałowym biegu gryzmołę swoje imię na karteczkach i rozrzucam je po okolicy
 gryzie się wyścig szczurów ze szczurem laboratoryjnym chciałbym popatrzeć na to z góry
 tym-
 czasem epoka nie wymaga od nas ofiar ale usług pochylam się i stawiam tacę na stole
 potem siadam biorę kartkę z tacy tak przechodzi się na drugą stronę historii razem
 ze
 zmianą daty adresu i poglądów na karteczce gryzmołę swoje imię jałowe obroty
 kulki
 rozprowadzającej tusz po papierze miał myśli napędzający całą tą maszynę (jedna teoria)
 jałowa gleba na której to wszystko rośnie jak wielki jednokomórkowiec (druga) albo po
 prostu spotkania kulek według kilku podstawowych zasad ekonomii zachowania energii
 (życiowej na przykład) i po prostu nie chce się już o tym myśleć właśnie dlatego
 codziennie
 nie mogę zasnąć i codziennie się obudzić
 nawet na jałowym biegu gryzmołę swoje imię na karteczkach i rozrzucam je po okolicy

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest udostępniony na licencji **Licencja Wolnej Sztuki 1.3**.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/lipszyc-poczytalnia-krotkie>

Tekst opracowany na podstawie: Jarosław Lipszyc, *Poczytalnia, Lampa i Iskra Boża*, Warszawa 2000.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Martyna Cichecka, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.